

Informator krajoznawczy

Nr 3/16 (marzec) 2011



Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze
Oddział „Sudety Zachodnie” Jelenia Góra
Komisja Krajoznawcza

Wprowadzenie

W marcowym numerze IK podaję kolejne informacje dla zdobywających OKP. Przybliżam co działo się na pierwszej pełnowymiarowej wycieczce tegorocznego Rajdu na Raty. Zdradzam szczegóły kolejnego spotkania Komisji Krajoznawczej Zarządu Głównego PTTK. W związku ze zbliżającą się rocznicą odejścia Teofila Ligenzy zamieszczam wspomnienie o nim. Informuję, że tekst ten został zamieszczony na stałe w dziale: Żegnamy naszych Kolegów i Przyjaciół, na stronie internetowej Zarządu Głównego PTTK, w części „Życie PTTK”. Ponieważ krajoznawstwo jest elementem składowym każdego rodzaju turystyki, przedstawiam organizowane w tym roku przez naszą Oddziałową Komisję Turystyki Motorowej imprezy, niby motorowe ale tak naprawdę czysto krajoznawcze. A na zakończenie prezentuję działania zaprzyjaźnionej z nami Komisji Krajoznawczej w Lwówku Śląskim i zdaję sprawozdanie z seminarium krajoznawczego w Żarach. Brałem czynny udział w zorganizowaniu tej imprezy jako, że w listopadzie nasza komisja szykuje podobną w Jeleniej Górze. Dlatego, myślę, warto pokazać na czym polegają takie seminaria, organizowane zawsze przy współpracy KK ZG. Życzę miłej lektury.

- Krzysztof Tęcza

VI zebranie KK ZG PTTK

Kolejne zebranie KK miało miejsce 12 lutego 2011 roku w Warszawie. Najważniejszą sprawą było przyjęcie protokołu z poprzedniego zebrania w Ojcowie. Ponieważ poruszano wówczas wiele spraw, wszyscy członkowie KK zgłaszali wciąż swoje uwagi, które uwzględniono w ostatecznym protokole, a ze względu na ich ilość opracowano je w dodatkowych załącznikach.

Ważną sprawą jest kolekcjonerstwo. Ostatnimi czasy w tej właśnie sprawie było wiele głosów, niekoniecznie zgodnych. Dlatego przewodniczący poświęcił trochę czasu by przeprowadzić rozmowy z osobami zainteresowanymi tą tematyką, a będącymi poza komisją. Na podstawie tych spotkań padła propozycja powołania podkomisji kolekcjonerstwa krajoznawczego. Z ramienia naszej komisji zaproponowano udział kol. Henryka Pacieja i Macieja Maślińskiego we wspólnych pracach zmierzających do powołania podkomisji. Oczywiście w jej skład weszliby także pasjonaci z poza komisji, ale byłyby to osoby niezwykle zaangażowane i znające zagadnienia związane z kolekcjonerstwem. Bo jak się okazuje nie wystarczy coś zbierać czy posiadać jakąś kolekcję krajoznawczą. Na tym trzeba się znać. Trzeba umieć przekazywać tą wiedzę innym oraz organizować ogólne zasady prezentacji takich kolekcji. Trzeba po prostu tym żyć. Prawda jest taka, że większość kolekcjonerów, w tym nie ukrywam tego, także ja, mimo że posiadam zbiory większe od zbiorów wielu Regionalnych Pracowników Krajoznawczych, że wiele lat temu otrzymałem wyróżnienia PTTK: PLAKIETKĘ ZBIORÓW KRAJOZNAWCZYCH czy EXLIBRIS KRAJOZNAWCY BIBLIOFILA, to jednak nigdy nie podjąłbym się pracy na pełnych obrotach w takiej podkomisji. Wiem, że nie poradziłbym sobie, ponieważ nie mógłbym zmobilizować się do tak dużego zaangażowania, gdyż musiałbym wówczas zaprzestać pozostałej działalności krajoznawczej. A ta jest mi bliższa i uważam, bardziej potrzebna innym. Tak więc gdy powstanie już podkomisja kolekcjonerstwa krajoznawczego będziemy wszyscy, jako członkowie KK, wspierali działaczy, którzy podejmą się tej żmudnej pracy, ale nie ukrywam, że podstawowe obciążenie spadnie właśnie na nich.

W pierwszej dekadzie kwietnia zaplanowano nasze kolejne zebranie, tym razem w Krakowie, podczas szkolenia kierowników

RPK. Postanowiono, że jeśli będą takie możliwości to na spotkaniu tym odbędzie się także krótkie szkolenie przewodniczących RKIK, którzy będą tam obecni. Może pozwoli to na lepszą współpracę RKIK z KKIK. Chodzi tutaj głównie o zasady wypełniania wniosków na mianowania IK i przestrzeganie regulaminów. Omówiono króciutko sprawę naszych kontaktów z oddziałowymi KK. Ostatnio coś drgnęło i nawiązaliśmy nowe kontakty. Jest zatem szansa że będziemy mogli stworzyć w końcu jakiś obraz krajoznawstwa w PTTK, na szczeblach podstawowych.

Ważną sprawą stało się również wydawanie kanonów krajoznawczych w regionach. Ponieważ światło dzienne ujrzał już pierwszy taki kanon o Wielkopolsce, niejako jest on dziełem wzorcowym. Niestety okazało się iż kolejna wydana pozycja odbiega nie tylko okładką ale przede wszystkim formatem od wzorca. Jest to trochę niepoważne ale takie jest życie. Największy na to wpływ ma nie tyle brak środków finansowych co pośpiech w jakim wydają taką pozycję działacze, bez stosownych uzgodnień z KK. Jest to co najmniej dziwne. Bo jeśli można zrozumieć, że jeżeli na danym terenie odbywa się duża i ważna impreza to miejscowi działacze chcieliby pochwalić się wydaniem takiego właśnie dzieła. Ale nie może być tak, że zapominają oni, lub w ogóle nie biorą pod uwagę, wcześniejszych ustaleń. Bo całościowo, my jako KK czy jako PTTK możemy nad tym przejść do porządku dziennego, choć nie powinniśmy, to jednak użytkownicy tych kanonów, czyli turyści i krajoznawcy w całej Polsce na pewno nie pozostawią na nas suchej nitki. I będą mieli rację. Tylko jak my, członkowie KK możemy temu zapobiegać? Dlatego właśnie zastanawialiśmy się czy nie stworzyć jakiegoś ciała nadzorującego proces wydawniczy. Niestety problem polega na tym, że właściwie nie mamy specjalnie możliwości dyscyplinowania działaczy w regionach. Bo to przecież właśnie oni szukają sponsorów i ludzi przychylnych projektowi. Właściwie cała nadzieja w tym, że osoby za to odpowiedzialne będą zachowywać się rozumnie i dotrzą do nich, iż ewentualne glosy krytyczne będą skierowane właśnie do nich.

Na zebraniu omówiliśmy sprawę wydawania naszego pisma „Krajoznawcy”. Właśnie ukazał się kolejny numer. Kol. Krzysztof Tęcza przyjął sugestie niektórych członków KK. Możliwe że zmiany te spowodują lepszy odbiór wizualny pisma. Ponieważ do tej pory niewielki nakład papierowy wydawany jest za

pieniądze kol. Partyki i Tęczy, liczymy że ZG przychyli się do naszej prośby o przyznanie niewielkiej dotacji, która pozwoli drukować po kilkadziesiąt egzemplarzy „Krajoznawcy”, tak by można było nimi obdzielić RPK.

Kol. Józef Partyka przypomniał pokrótce fakt odbycia pierwszego po kongresie seminarium krajoznawczego w Krakowie. A także podał informacje o kolejnych zaplanowanych seminarium w Żarach, Otwocku i Jeleniej Górze. Kol. Krzysztof Tęcza omówił program seminarium w Żarach, którego jest współorganizatorem. Przekazał słowa podziękowania dla głównego organizatora czyli kol. Eli Łobacz-Bącał. Ze strony pozostałych członków KK padły słowa propozycji kolejnych sesji popularnonaukowych w przyszłości. Jeśli chociaż połowa z nich się odbędzie, będzie to niewątpliwie wielkim sukcesem. A i myślę że główny cel jakim jest ukazanie miejscowym krajoznawcą jaki posiadają u siebie potencjał zostanie osiągnięty. Często bowiem działacze ci po prostu nie mają odwagi zaprezentować się na forum publicznym. Trzeba ich do tego zachęcać. A przecież to właśnie oni, tam u siebie powinni pokazywać jaką ciekawą mają okolicę. Ile fantastycznych rzeczy czy obiektów znajduje się w ich miejscu zamieszkania.

Szymon Bijak przedstawił aktualny stan prac nad stopniem młodzieżowego lidera krajoznawstwa. Jest to temat różniący członków komisji, bowiem nie ma w tej sprawie jednego głosu. I chyba słusznie, gdyż jest to bardzo poważna sprawa związana z odpowiedzialnością zarówno konkretnej osoby jak i całej komisji. Padły słowa o możliwości odejścia od tej formy na rzecz obniżenia wieku wymaganego aby otrzymać uprawnienia IK. Wydaje się jednak, że osoba taka powinna być dorosła a więc mieć skończone 18 lat, tak by mogła odpowiadać za swoje czyny. KKIK zajęło się wnioskami na mianowania IK wyższych stopni. Niestety ponownie RKIK przysłały wnioski nie spełniające regulaminu. Dlatego też na trzy wnioski przeszedł tylko jeden. Kol. Jacek Ramus z Opola został mianowany na IKP. Gratulujemy!

Na koniec omówiono sprawę tegorocznego CZAKu. Kol. Zbyszek Grudziński okazał się wyjątkowo zdolnym organizatorem i wszystko wskazuje, że nasza główna impreza krajoznawcza odbędzie się bez zgrzytów. Wstępnie ustalono miejsca kolejnych CZAKów. W 2012 roku prawdopodobnie odbędzie się on w Sosnowcu, Będzinie i Dąbrowie

Górnicy. W 2013 roku w Białymstoku, a w 2014 roku w Warszawie.

Ustalono również miejsca kolejnych zebrań komisji. W kwietniu w Krakowie, w sierpniu w Gorzowie, a w listopadzie, najprawdopodobniej w Jeleniej Górze. Uzgodniliśmy projekt okładki, a także jednolity projekt wydawnictw poseminaryjnych, tak aby tworzyły one wspólny jednolity cykl. I tego będziemy się trzymali, by pokazać, że jak się chce to można. W każdym razie my jako komisja jesteśmy niejako do tego zobligowani.

Powolutku, ale wciąż do przodu posuwają się prace nad stworzeniem pamiętkowej kroniki z naszych zebrań. Jest już sama kronika trzeba tylko wybrać jakieś łączące całość zdjęcie no i zacząć tworzyć wpisy. Bardzo ważnym tematem była dyskusja nad regulaminem odznaki "Szlakiem Reymonta". Upoważniono osoby odpowiedzialne za tą tematykę nad prawidłowym przebiegiem dyskusji, a później nad przekazaniem osiągniętych uzgodnień do komisji celem ich zatwierdzenia. Taki sposób pracy pozwoli na jej znaczne przyspieszenie.

Króciutko zapoznano się z planami listopadowych uroczystości w Krakowie z okazji 30-lecia Komisji Krajoznawczej i Tradycji Oddziału Krakowskiego PTTK. Z przykrością przyjęto relację o losach dworku Patkowskiego w Sandomierzu oraz wiadomość o likwidacji RPK w Kielcach i przekazaniu zbioru do miejskiej biblioteki. Na tym przykładzie widać wyraźnie, jak niedokładne są przepisy w PTTK, i jak łatwo możemy stracić to co zbieramy przez kilkadziesiąt lat.

Oddzielnym tematem była informacja od kol. Roberta Respondowskiego o jego rezygnacji z członkostwa w PTTK. W zasadzie ograniczyliśmy się do uszanowania jego woli, ale ja, osobiście nie mogę się z tym pogodzić. Poznałem Kol. Roberta bardzo dawno temu, to właśnie on szkolił mnie i to właśnie dzięki wiedzy jaką mi przekazał, wykonałem dzieło inwentaryzacji krajoznawczej w dawnym województwie jeleniogórskim. Uważam, że jest on wybitnym fachowcem jeśli chodzi o inwentaryzację krajoznawczą i dla mnie jest to niepojęte, że tak łatwo pozwalamy odejść takiemu człowiekowi. Oczywiście jest to jego suwerenna decyzja ale przecież ma ona swoje podłoże. Kol. Robert nie podjął jej z dnia na dzień. Trwało to wiele lat. Ja już od dawna obawiałem się tego. Niestety nikt nie zainteresował się wcześniej tym co działo się u niego. I nikt nie próbował nawet przez chwilę

dodać jemu otuchy i pokazać że stoimy za nim. Jest mi bardzo przykro z tego powodu. Bo zawsze gdy odchodzi taki działacz Towarzystwo traci. Traci nie tylko fachowca, ale także traci opinię, dobrą opinię. Kol. Roberte podjąłeś decyzję, jest to twój wybór, ale wiedz, że wielu działaczy bardzo chętnie, jeśli zajdzie taka potrzeba, będzie z tobą współpracować. A na pewno będziemy mówić o tobie jako o pracowitym człowieku, jako o dobrym koleźce, i będziemy stawiali ciebie jako wzór dla innych.

Chciałbym jeszcze poinformować, że kol. Przewodniczący przygotował, po konsultacji z pozostałymi członkami komisji, sprawozdanie KK z działalności za 2010 rok. Jest ono tak obszerne, że pozwolę je sobie omówić w oddzielnym tekście.

Seminarium krajoznawcze "Mijające krajobrazy Ziemi Żarskiej"

W dniach 18-19 lutego 2011 roku odbyło się w Żarach seminarium krajoznawcze pod tytułem „Mijające krajobrazy Ziemi Żarskiej”. Organizatorem była Komisja Krajoznawcza ZG PTTK i Oddział PTTK Powiatu Żarskiego, natomiast wspierającymi Burmistrz Miasta Żary i Burmistrz Miasta Łęknica.



Imiennie za przygotowanie spotkania, odpowiedzialni byli Elżbieta Łobacz-Bącal z Oddziału PTTK w Żarach i Krzysztof Tęcza z Komisji Krajoznawczej ZG PTTK. Pierwszy dzień w całości poświęcono uczniom gimnazjum w Łęknicy. Wybrano tylko trzy referaty, ale za to młodzież, która je wygłaszała, to laureaci Ogólnopolskiego Młodzieżowego Konkursu Krajoznawczego "Poznajemy Ojcowiznę".

W piątek, 18 lutego, imprezę rozpoczęto zimowym spacerem po Parku Mużakowskim, będącym jednym z największych tego typu obiektów w Europie. Niektórzy mó-

wią, że jest to fenomen, gdyż na całym świecie parki znajdują się w miastach a tutaj to miasto znajduje się w parku.

Ponieważ przybyło dobrze ponad sto osób, podzielono je na trzy grupy i pod okiem przewodników wyruszono w teren. Byli nawet goście z Niemiec, którzy zapraszali na mającą niebawem mieć miejsce imprezę po ich stronie Nysy. Ale najważniejszą osobą był gospodarz terenu, burmistrz Łęknicy pan Bogdan Bieniasz.

Po prawie dwugodzinnym spacerze goście dotarli do Gimnazjum w Łęknicy, gdzie zwiedzili Izbę Pamięci, którą opiekuje się Andrzej Marszałek.

Pani Sławomira Marszałek, dyrektor Zespołu Szkół w Łęknicy, odpowiedzialna za tą część spotkania powitała wszystkich, a uroczyście otworzyła seminarium Elżbieta Łobacz-Bącał. Później głos zabrała Danuta Cierpisz, Przewodnicząca Lubuskiego Porozumienia Oddziałów PTTK. A na końcu kilka słów, w imieniu KK ZG PTTK, wygłosił kol. Krzysztof Tęcza. Powiedział on, że podczas organizowanych przez Komisję Krajoznawczą Zarządu Głównego PTTK seminariów krajoznawczych pod wspólną nazwą "Przemijanie krajobrazu Polski", będą czynione starania by brali w nich udział ludzie młodzi. I właśnie dlatego dzień dzisiejszy zorganizowany jest dla pokazania, że mamy tutaj, w Łęknicy, taką właśnie młodzież. Wchodzącą w życie, a jednocześnie starającą się realizować swoje pasje. Pozytywne pasje. I dziękując nauczycielom, którzy na pewno mieli swój przyczynek do powstania czy ukierunkowania tych pasji, podziękował również, w imieniu Komisji Krajoznawczej, młodzieży, za to że chce, że potrafi, że realizuje się. Powiedział by postępowali tak dalej, to nie będzie obawy, że ruch krajoznawczy zaginie.

Jako pierwsza przedstawiła swój referat Klaudia Kosewicz, uczennica Gimnazjum w Łęknicy. Tytuł jej wystąpienia brzmiał: „Łużyce, krótki rys historyczny”. Przede wszystkim podała ona kilka ogólników wprowadzających w temat. Następnie przeszła do szczegółów. Opowiedziała o państwach stanowych, o ich cechach charakterystycznych. Wyjaśniła, że były zawsze dwa stany: miejski i wiejski. Ukazała także zagrożenia jakie występują dla Serbołużyczan, których z roku na rok jest coraz mniej.

Z kolei Wojciech Lewicki uczeń V LO w Zielonej Górze, a zarazem absolwent Gimnazjum w Łęknicy, zatytułował swoje wystąpienie: "Nasz Skarb - Park Mużakowski i Łuk

Mużakowa". Uzmysłowił on o jak duży obszar chodzi. Łuk Mużakowski ma bowiem kształt podkowy o wymiarach 40 na 4 kilometry. Jest to największa na świecie morena czołowa. Przedstawił szatę roślinną oraz zaprezentował zwierzęta jakie tu żyją. Pokrótkce przedstawił także historię wydobywania węgla brunatnego na tym terenie. A wszystko to zobrazował pokazem pięknych zdjęć.

Jako ostatnia zaprezentowała się Roksana Bieszczad, również uczennica Gimnazjum w Łęknicy, która opowiedziała o wydobywaniu węgla brunatnego na Łużycach Dolnych. W sposób niezwykle wyczerpujący omówiła ona historię kopalnictwa na tym terenie. Wspomniała o wielu kopalniach, w tym o kopalni Babina, chyba najbardziej znanej. Nazajutrz, czyli w sobotę, 19 lutego 2011 roku o godzinie 10, rozpoczęto drugą część seminarium. Tym razem skierowaną głównie do dojrzałych już krajoznawców oraz osób interesujących się takimi zagadnieniami. Elżbieta Łobacz-Bącał przywitała wiceburmistrza Żar pana Patryka Falińskiego, który powiedział kilka zdań. Widać było, że jest on zaangażowany w sprawy ukazujące zarówno historię jak i dzień dzisiejszy miasta dla którego pracuje.



Następnie Krzysztof Tęcza przywitał przybyłych gości z PTTK: Przewodniczącego Komisji Krajoznawczej ZG, Józefa Partykę; Danutę Cierpisz, Przewodniczącą Lubuskiego Porozumienia Oddziałów PTTK; nowo wybraną Prezes Oddziału Powiatu Żarskiego, Ingridę Węgrzyn oraz Przewodniczącego Regionalnego Kolegium Instruktorów Krajoznawstwa, Mieczysława Wojeckiego.

Jako pierwszy wystąpił Józef Partyka. Wyjaśnił on skąd wziął się pomysł na takie seminaria. Po co one są potrzebne i czy w ogóle są one potrzebne. Przedstawił podstawowe zmiany zachodzące w naszym krajobrazie. Zarówno te dobre jak i złe. Stwierdził, zgodnie z prawdą, że niestety nie można po-

wstrzymywać wszystkich złych zmian. Są one bowiem spowodowane naszym stylem życia. Ale uzmysłowił także, że można starać się je ograniczać. Uwypuklił rolę krajoznawców w procesie utrwalania ginącego krajobrazu. Oprócz prezentowania takich zmian podczas seminariów będą się oni starali zapisywać je w wydawnictwach poseminaryjnych, których jednolity wzór został zatwierdzony przez KK. Przypomniał o pierwszym seminarium z cyklu jakie odbyło się w listopadzie w Krakowie. Zatem to w Żarach jest drugim tego typu w Polsce. Kolejne planowane są w Otwocku i Jeleniej Górze.

Na dzisiejszą część seminarium zaproszono do wygłoszenia referatów 6 osób. Pierwsza z nich, to Tomasz Nowiński. Wygłosił on referat: "Archeologiczne fragmenty z dziejów miasta a współczesność". Ponieważ autor wystąpienia jest archeologiem, nie miał żadnych problemów z przekazywaniem ciekawostek z wykopalisk prowadzonych na terenie miasta. W końcu brał udział we wszystkich prowadzonych tutaj pracach. Dzięki temu mógł obalić kilka mitów np. o istnieniu jakiejś zabudowy w konkretnych miejscach. Po przeprowadzonych pracach wykopaliskowych okazywało się, że są to tylko legendy. Potwierdził natomiast istnienie osady kościelnej. Pokazał wiele zdjęć ze stanowisk archeologicznych, w których odkryto ulice i chodniki zbudowane z drewna. Mało tego, okazało się iż Żary były kiedyś wyjątkowo czystym miastem. Nie dość, że nie znaleziono tutaj śmieci, które jak wiadomo, są najcenniejszym znaleziskiem dla każdego archeologa, to natrafiono na liczne rynsztoki poprowadzone wzdłuż ulic. I to znacznych rozmiarów, patrząc na nie z perspektywy czasów dzisiejszych. Na koniec, ze smutkiem stwierdził, że jeśli chodzi o odkrycia dotyczące starych dziejów to Żary pod tym kątem są bardziej znane za granicą niż na miejscu. To przybywający tu pasjonaci potrafią o wiele więcej powiedzieć na ten temat niż mieszkańcy. Jednak w swojej pracy stara się on zmieniać to i dlatego bardzo chętnie dzieli się swoją wiedzą z innymi.

Zbigniew Kasprzak wygłosił referat o tajemniczym tytule: „Jasień, Lubsko, Brody”... Najpierw rzucił kilka haseł. Najmniejszy krzyż pokutny, najwyższe wzniesienie, najwęższa ulica, najstarszy w Europie widelec (Lubsko), Benedykt Solfa, Telemann, ostatnia cesarzowa Niemiec. Wspaniałe budowle świeckie i kościelne. Prawda, że intrygujące? Jego słowa tak zelektryzowały wszystkich, że

czekali co będzie dalej. On tymczasem mówił o kulturze europejskiej jako o całości, ale jako o kulturze złożonej z kultur poszczególnych narodów zamieszkujących te tereny. Powiedział o starej prawdzie. Ważny jest nie tylko dorobek materialny ale także ten duchowy. Budowle mogą ulec zagładzie a przekazy zawsze pozostaną, zawsze coś dotrwa dla następnych pokoleń. Choćby w bajkach, które są ulubionym materiałem do badań, wykorzystywanym przez autora. Zbiera on wszystkie przekazy mówiące o skrzatach, krasnoludach, ludkach, smokach, wodnikach itp. Jest tylko jeden warunek. Wszystkie te istoty muszą pochodzić z tych terenów. Czyli muszą być to przekazy lokalne. Ciekawe, że w niektórych przekazach, wydawałoby się, iż zawarte w nich wiadomości można wsadzić w bajki, a tak naprawdę, po głębokiej analizie okazuje się, że są w nich zawarte fakty historyczne.

Rafał Szymczak to człowiek, który za prezentował temat do niedawna niepopularny. Tytuł jego referatu to: "Żarskie piekło, amerykański nalot w 1944 roku". To właśnie tutaj miały miejsce naloty dywanowe. To właśnie tutaj setki bombowców amerykańskich, wspierane jeszcze większą ilością chroniących je myśliwców, zrzucały tony bomb, niszcząc wszystko co się dało. Oczywiście mieli oni precyzyjny plan obiektów jakie powinni zniszczyć. Niestety w wyniku złych warunków atmosferycznych bomby przeważnie nie trafiały w określone cele. Aby wszystko było jasne, trzeba dodać, że w czasie II wojny światowej, tereny te należały do Niemiec i że to właśnie do Żar przeniesiono zakłady przemysłu lotniczego z obszarów zagrożonych alianckimi nalotami. Produkowano tu słynne samoloty o nazwie Focke Wolf TA-154, 190, czy wreszcie 152, uważany za najlepszy myśliwiec wysokonośny tamtych czasów. Mało tego, stacjonujące tu samoloty niemieckie brały niejednokrotnie udział w bombardowaniach Warszawy. Ponieważ nalot w kwietniu 1944 roku nie przyniósł spodziewanych efektów, powtórzono go pod koniec maja. Wtedy uznano że zniszczono 50 % zdolności produkcyjnej niemieckich fabryk i zaprzestano dalszych bombardowań. Autor zaprezentował zdjęcia obrazujące zniszczenia jakich wówczas dokonano.

Jacek Niezgodzki podjął następujący temat: „Informacje gospodarcze na dawnych mapach Dolnych Łużyc”. Pokazał najstarszą mapę z początków XV wieku. Oczywiście była to już tylko rekonstrukcja. Ciekawe było

to, że wykonano ją jeszcze w kształcie koła. Następne mapy swoim kształtem przypominały już mapy dzisiejsze. Z tą tylko różnicą, że ich układ był odwrotny. Nie północny ale południowy. Bardzo ciekawe są informacje zawarte na starych mapach. Trzeba jednak umieć je czytać. Okazuje się, że obecnie większość osób przyjmuje je za piękne ozdoby. A tak naprawdę są w nich zawarte informacje gospodarcze. Można z nich wyczytać ile było w danej miejscowości młynów, ile zakładów produkcyjnych, co one produkowały, ile było tartaków itp. Jako ciekawostkę pokazał mapę wydaną w Berlinie, w 1942 roku. Zaznaczono na niej autostradę A-18 Wrocław – Berlin oraz odcinek autostrady A-4, który dopiero co został zbudowany. Jest też na tej mapie projekt drogi ułożonej po 15 południku. Niestety nie została ona zrealizowana.

Mirosław Olszański uraczył wszystkich opowieścią o jedynym kinie w Żarach. Nazywało się ono Pionier i było pierwszym w okolicy kinem panoramicznym. Dlatego na frekwencję nie narzekano. Znamiennym jest fakt, że podczas wyświetlania Krzyżaków w 1960 roku, film ten obejrzało 56 tysięcy widzów, a miasto Żary liczyło wówczas 26 tysięcy mieszkańców. Pan Olszański mówił takie rzeczy, że wydają się one nieprawdopodobne. Otóż w tych odległych czasach kino posiadało pomieszczenie gdzie mama mogła zostawić pod opieką bileterek swoje dziecko, a sama spokojnie w tym czasie obejrzeć sobie film. Mało tego bileterki, jeśli zachodziła taka potrzeba, przyszywały odpadające guziki w garderobie widzów. Na premiery przyjeżdżali wówczas aktorzy, reżyserzy. Byli tu między innymi: Beata Tyszkiewicz, Daniel Olbrychski, Zofia Merle, Janusz Gajos, Józef Nowak, Andrzej Wajda. Autor tego wystąpienia zaprzyjaźnił się z wieloma z nich i nawet udało mu się wziąć udział, jako statysta, w nakręcanym właśnie filmie. Poza tym pokazał on wiele fotosów i afiszy, jakie w tamtych czasach były normą. Tytuł tego wystąpienia: „Z miłości do kina”, jak najbardziej odzwierciedla pasję pana Olszańskiego. Gołym okiem widać, że człowiek ten umiłował sobie świat filmu ponad wszystko.

Ostatnim, który wygłosił swój referat był Krzysztof Tęcza. Ukazał on „Zmiany w krajobrazie na przykładzie miasta Żary”. Słowa swoje zobrazował zdjęciami zrobionymi w Żarach, a próbował uzmysłowić słuchaczom, że zmiany w krajobrazie to nie tylko te wielkie, widoczne, ale także zmianami są rzeczy

mniejsze, np. nowa ławeczka na chodniku, rzeźby, czy choćby remont kamienicy.



Wszystkie takie działania powodują zmianę w krajobrazie. Są to zmiany dobre. Są jednak także zmiany negatywne. Choćby duże nagromadzenie reklam w jednym miejscu. Jako przykład zmian pozytywnych pokazał budynek ratusza. Gdy go zbudowano była to typowa siedziba władz miasta. Obiekt ten posiadał wieżę. Niestety w 1944 roku, podczas nalotu, została ona zniszczona. Na odbudowę czekano aż do 2010 roku. Spowodowane to było dużymi kosztami jakie trzeba było ponieść by przywrócić stan pierwotny. Są czasami jednak zmiany negatywne, które usuwane są prawie natychmiast. Choćby pożar ratusza w maju 2010 roku, podczas uroczystości związanych z obchodami 750-lecia miasta. W ciągu kilku godzin zasłonięto zniszczenia a w kilka miesięcy doprowadzono budowlę do stanu wzorcowego. Najważniejsze jest jednak to by nie tylko zauważać wszystkie zmiany, i te duże i te drobne, i te negatywne i te pozytywne, ale przede wszystkim to, by jeśli jest taka możliwość, eliminować zmiany, właśnie negatywne. Bo taką postawą można doprowadzić do tego, że krajobraz mimo zmian zachodzących w sposób zarówno ciągły jak i nieunikniony, może wciąż zachwycać. A to jest nie do przecenienia.

Następnie wystąpił zespół muzyczny uprzyjemniając czas piosenkami turystycznymi.

Na koniec Krzysztof Tęcza, w imieniu Komisji Krajoznawczej ZG PTTK, podziękował wszystkim, którzy przyczynili się do realizacji seminarium. Największe jednak podziękowania złożył Elżbiecie Łobacz-Bacal, która to włożyła wiele trudu w przygotowanie tego spotkania. Dalej stwierdził, że Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze to organizacja skupiająca oprócz turystów, jakbyśmy to powiedzieli konsumpcyjnych, całe

rzesse krajoznawców, którym leży na sercu nie tylko poznawanie naszego kraju, jego historii, czy wreszcie zmian zachodzących na przestrzeni lat. Ale także, a może przede wszystkim działaczy, którzy chcą się tą wiedzą dzielić z innymi. Działaczy, którym to dzielenie sprawia radość. I przede wszystkim działaczy, dla których młodzież i dzieci, będące naszą przyszłością, są najważniejsze. To właśnie dla nich widzą oni sens swoich działań.



Burmistrz miasta Żary przyjął życzenia, by miasto Żary rozwijało się dalej i by można było za jakiś czas, poznać te zmiany. Po części oficjalnej zaproszono wszystkich do dyskusji, już na gruncie prywatnym. Wstępnie ustalono, że podobne seminarium będzie zorganizowane w przyszłym roku.

I Lwóweckie Spotkania Krajoznawcze

Dnia 5 marca 2011 roku miały miejsce I Lwóweckie Spotkania Krajoznawcze, zorganizowane przez Komisję Krajoznawczą przy Oddziale PTTK w Lwówku Śląskim. Współorganizatorem była Biblioteka Pedagogiczna. Jest to pomysł na aktywizację miejscowej społeczności, poprzez ukazywanie w ciekawy sposób historii miasta, prezentowanie zabytków architektury, poruszanie tematyki przyrodniczej oraz organizowanie różnego rodzaju wystaw. Aby zachęcić do włączenia się w taką działalność młodzież, oprócz prelekcji czy pogadarek organizowane będą spacerzy krajoznawcze. Pomysł jest taki, że poznane podczas wycieczek obiekty, będą później, właśnie podczas spotkań, omawiane nieco szerzej. Uczestniczące w nich osoby opiszą swoje wrażenia i wyjaśnią wątpliwości jakie nasunęły im się przy zwiedzaniu. A ponieważ w zebraniach wezmą udział osoby znające omawiane zagadnienia, udzielą one stosownych wyjaśnień. By jednak zdobyte wiadomo-

ści nie zatarty się w pamięci, padła propozycja wydawania Zeszytów Krajoznawczych. Pierwsze spotkanie otworzył jego pomysłodawca, Paweł Idzik, kierujący pracami oddziałowej Komisji Krajoznawczej. Uczestniczyli w nim także Elżbieta Sienkiewicz, Kierownik Biblioteki Pedagogicznej; Wojciech Król, Prezes Oddziału PTTK oraz Krzysztof Tęcza, członek Komisji Krajoznawczej Zarządu Głównego PTTK, który w imieniu KK wręczył legitymacje nowo mianowanym Instruktorom Krajoznawstwa Regionu. Otrzymali je Paweł Idzik i Wojciech Król. Następnie kol. Tęcza powiedział kilka słów o istocie krajoznawstwa i roli Instruktorów Krajoznawstwa w życiu turystycznym. Ponieważ spojrzenie, właśnie pod kątem krajoznawczym, bardzo wzbogaca turystykę, jest ono niezwykle ważne i nierozdzielnie związane z ruchem turystycznym. I nieważne jaka by to była dyscyplina turystyki. Bowiem w każdej dyscyplinie niezbędne są informacje krajoznawcze. Bez nich nasze doznania byłyby niepełne. A zauważalne jest rosnące wciąż pragnienie zdobywania nowej wiedzy. Bo tylko to pozwoli na osiągnięcie stuprocentowego zadowolenia z odbytej wycieczki.



Ponieważ ruch krajoznawczy to także realizacja przez działaczy swoich pragnień i pomysłów, podjęto myśl zorganizowania w Lwówku Śląskim kolejnego seminarium krajoznawczego pod nazwą "Mijające krajobrazy Ziemi Lwóweckiej". Osobą odpowiedzialną za zorganizowanie i prawidłowy przebieg tej imprezy będzie Paweł Idzik, a pomagać mu w tym będzie Krzysztof Tęcza. Oczywiście każdy chętny do pomocy będzie mile widziany. W celu zobrazowania założeń takiego seminarium Krzysztof Tęcza zdał krótkie relacje z odbytych już spotkań, w Krakowie i Żarach, gdzie ukazano zmiany jakie zachodzą w krajobrazie naszego kraju. Niestety nie zawsze są to zmiany pozytywne. Dlatego ważnym jest organizowanie takich prezentacji by

uczulać wszystkich na te zmiany, co może przyczynić się do ograniczania ich złego oddziaływania na postrzeganie okolic miejsca naszego zamieszkania.

Ustalono, że seminarium odbędzie się 21 maja 2011 roku, a w najbliższym czasie dograne zostaną zarówno sprawy organizacyjne jak i pozyskane osoby, które wygłoszą referaty. Wstępnie przygotowano listę ciekawych tematów, co nie znaczy, że chętni nie będą mogli zaproponować swoich. Jesteśmy pewni, że nie zabraknie ani chcących wnieść swój wkład w przygotowanie imprezy, ani uczestników.

Wspomnienie o Teofilu Ligenzie vel Ozimku

To już prawie dwa lata jak odszedł od nas Teofil Ligenza vel Ozimek. Zmarł 20 kwietnia 2009 roku, dożywając prawie 97 lat. Do końca swoich dni był sprawny na umyśle, a jak na swój wiek wcale nieźle radził sobie, jeśli chodzi o kondycję fizyczną. Tuż przed jego odejściem umawialiśmy się na wspólne wyjście na trasę „Rajdu na Raty”, którego był twórcą. Oczywiście nie chodziło o przejście trasy. Chcieliśmy tylko podjechać samochodem na miejsce, w którym uczestnicy imprezy przygotowaliby ognisko. Na pewno wszyscy chętnie przyjęliby takiego gościa. Niestety nie wyszło. Teofil odszedł od nas przedwcześnie. Może ktoś pomyśli sobie, co za bzdury piszę, ale zapewniam wszystkich, że nasz starszy Kolega, był naszym wzorem do naśladowania. A ludzie żyjący w górach i dla gór są nie tylko długowieczni, ale swój byt na tym świecie spędzają w dobrym zdrowiu i mają dobrą kondycję do końca swoich dni. Tak też było z Teofilem. Myślę, że nie obrazi się nikt na mnie za to spoufalanie, ale znalazłem kol. Ligenzę od lat siedemdziesiątych XX wieku. Bo właśnie wtedy, jako kilkunastoletni chłopak zacząłem chodzić w góry. Gdy już nabrałem wprawy postanowiłem poszukać takich jak ja zapaleńców, by mieć jakąś kompanię. I natrafiłem na ogłoszenie w „Nowinach Jeleniogórskich” o „Rajdzie na Raty”. Wybrałem się więc na trasę. Jakież było moje zdziwienie gdy okazało się, że prowadzącym jest mój sąsiad, mieszkający po drugiej stronie ulicy. Po kilku wspólnych wycieczkach zacząłem bywać u niego w domu, co pomogło mi rozwinać swoje zainteresowania względem działalności krajoznawczej. Spotykałem tam czasami innych młodych, gdyż Profesor (tak nazywaliśmy Teofila) był czło-

wiekiem otwartym i chętnie pomagał młodym, którzy chcieli coś zrobić dla innych. On pierwszy dostrzegał te chęci i starał się by one nie zanikły. Oczywiście nie zawsze udawało się to jemu. Ale tyle ile wyszło z pod jego ręki działaczy turystycznych, którzy zasilili szeregi PTTK, to rzecz niebywała. Tym bardziej gdy okazało się po wielu latach, że wielu z nich nie traktowało tego nowego doświadczenia jako krótkiej przygody, lecz stało się to ich pasją. To właśnie pod okiem Profesora, a także za jego namową, czy wręcz z jego inicjatywy, zdobywali oni uprawnienia Przewodników Turystyki Pieszej, a później Instruktorów Krajoznawstwa. A bywał nieraz podstępny. Pamiętam jak ja zostałem Przewodnikiem TP. Gdy przyszedłem do niego pod wieczór, założył płaszcz i poszliśmy do działaczki mieszkającej kilka ulic dalej. Tam okazało się iż profesor zaprosił jeszcze jedną osobę i od razu, razem z obecnymi, przystąpili do egzaminowania mnie. Muszę powiedzieć, że mimo zaskoczenia udało mi się odpowiedzieć na wszystkie pytania. A Profesor, gdy wracaliśmy do domu, tylko się uśmiechał. I tak oto z uczestnika zostałem przewodnikiem, a właściwie przewodnikiem. Od tej pory już oficjalnie mogłem prowadzić wycieczki, które organizował Profesor. Ponieważ potrafił on namówić do prowadzenia tras także starszych kolegów, mógł zająć się wymyślaniem nowych tras. Jednak sam też prowadził wycieczki, ba nawet brał w nich udział jako uczestnik. Trzeba wówczas było uważać, gdyż przy jego kondycji, inni uczestnicy szybko pozostawali w tyle.

Teofil był człowiekiem, jak byśmy to dzisiaj powiedzieli, trochę dziwnym. Nie dość, że wypatrywał zdolnych pasjonatów, nie dość że pomagał im w zdobywaniu kolejnych uprawnień, to jeszcze potrafił, narażając swoją reputację, walczyć o tych młodych. Sam kilkakrotnie doświadczyłem tego. Np. gdy z jego inicjatywy miałem zostać Instrukтором Krajoznawstwa Polski, wielu starszych kolegów było przeciwko. Oczywiście nie chodziło im o moje osiągnięcia, lecz o mój wiek. Uważali, że mam jeszcze czas i mogę sobie poczekać aż oni przejdą na emeryturę. Nie zdzierzył tego Profesor i w ostrych słowach przywołał wszystkich do porządku. Muszę powiedzieć, że nie spodziewałem się aż takiego uporu ze strony Teofila. Gdy wracaliśmy po spotkaniu do domu, wyczuwałem silne wzburzenie u niego. Jednak widząc moje zaskoczenie całą tą sytuacją zaczął tłumaczyć mi, że nie mogę tego co się stało

brać do siebie. Że starsi działacze tacy już są. Że po prostu oni, z racji ich dawnej działalności, uważają się za tych naj, a młodzi, i to tacy, którzy coś robią, są dla nich zwyczajnym zagrożeniem. Prosił mnie wówczas bym przeszedł nad tym do porządku dziennego i dalej robił swoje. Wiem że nie było to jego jedyne wystąpienie w obronie młodego działacza. Pomyślcie sami, czy dzisiaj, w waszym otoczeniu, znalazłby się taki człowiek? Myślę, że zarówno wtedy, jak i dzisiaj jest to rzadkie zjawisko.

Profesor był niezwykle zasłużonym działaczem dla PTTK. Nie dość, że wyszkolił wielu działaczy, że im pomagał w pierwszych latach ich działalności, że ich promował oraz bronił przed tzw. betonem, to jeszcze organizował wiele imprez zarówno turystycznych jak i krajoznawczych, do prowadzenia których zapraszał właśnie swoich "wychowanków". Było to dla nas, młodych, niezwykle ważne. Mieliśmy bowiem, dzięki jego podejściu do nas, takie małe poczucie bezpieczeństwa. Bo tak jak dzisiaj, tak i wtedy, działacze PTTK-owscy wszystko robią w czynie społecznym. I jeśli ciągle spotykaliśmy się z atakami na nas to, bez takiego człowieka jakim był Profesor, dawno już wielu z nas zaprzestałoby tej działalności.

Wiem, że Profesor, tak jak wszyscy, tak aktywni działacze, trochę zaniedbywał swoją rodzinę. Jest to niestety bolesna wszystkich działających ponad przeciętność. Wiem jednak, że jego bliscy wybaczały mu taką postawę. Ba, udało mu się przekonać swoje dzieci, żeby włączyli się także do działalności turystycznej.

Zawsze imponowała mi ilość zebranych przez niego książek, stojących na półkach, leżących na stole, na szafach, i gdzie się tylko dało. Początkowo trochę podśmiewałem się, że ma mały bałagan i że pewnie sam nie wie co ma. Ale okazało się, że nie tylko wiedział co ma, ale także wiedział gdzie to ma. Wtedy ja też zacząłem organizować swój księgozbiór, oczywiście krajoznawczy, bo taki zwykły już posiadałem. Zachęciły mnie do tego otrzymywane nagrody za prowadzenie imprez oraz za zwycięstwa w konkursach krajoznawczych. Był to dobry pomysł ze strony Profesora, by właśnie jako nagrody dawać przewodniki i mapy.

Teofil Ligenza urodził się 5.12.1912 roku, a już od 1926 roku należał do Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. Do Oddziału PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze należał od 1952 roku. Posiadał godność

Członka Honorowego PTTK. Był niestrudżonym organizatorem kilkudziesięciu obozów wędrownych, wielu wycieczek i imprez. To właśnie on zaczynał tworzyć zręby krajoznawstwa na naszej ziemi. To dzięki jego działaniom zaczęto dostrzegać krajoznawstwo jako wartość samą w sobie. Zaczęło docierać do działaczy, że bez krajoznawstwa, nie można uprawiać żadnego rodzaju turystyki. Ponieważ Teofil pracował głównie dla ludzi, z którymi żył, nie był zauważany dostatecznie przez struktury główne naszego Towarzystwa. Ale tak to już jest z działaczami mieszkającymi z dala od Warszawy. Jednak bez takich właśnie działaczy czymże by było nasze Towarzystwo. To właśnie tacy działacze nadają sens w działalności turystycznej. Oczywiście Profesor jako nauczyciel, miał duży wpływ na wychowanie młodzieży, ale działał on także w Polskim Towarzystwie Schronisk Młodzieżowych, w którym za swoje wybitne osiągnięcia, również został mianowany Członkiem Honorowym.

Myślę, że najważniejsze co po człowieku pozostaje, to pamięć osób które go znały. Bo przecież nie najważniejsze jest to ile osób przyjdzie na pogrzeb takiego człowieka, choć jest to wyznacznikiem jego pracy, ale najważniejsze jest, czy po jakimś czasie będzie ktoś o nim pamiętał. My, działacze z Jeleniej Góry, jego znajomi i koledzy, pamiętamy. A naszą pamięć wyrażamy, przede wszystkim, poprzez kontynuowanie jego głównego dzieła, czyli „Rajdu na Raty”, który wyprowadza turystów z domu już od ponad 40 lat. Obecnie Rajd ten nosi imię Profesora. Nie zarzuciliśmy kontaktów z jego rodziną. A 20 kwietnia 2010 roku w Michałowicach, na ścianie schroniska PTSM zawiesiliśmy tablicę ku jego pamięci. Ponieważ Teofil swoimi działaniami i pracą wywarł wpływ na życie wielu mieszkańców Jeleniej Góry, na uroczystości tej zjawilo się mnóstwo osób. Starali się oni przywołać w pamięci ciekawe wydarzenia jakie przeżyli z Profesorem. Większość z nich odważnie przyznawała się, że ich życie potoczyło się w kierunku ruchu turystycznego dzięki temu, że spotkali na swojej drodze takiego właśnie wspaniałego człowieka. Człowieka, który był niezwykle życzliwy dla innych. Człowieka, który w dzisiejszych czasach, potrafił zachować swoje ideały i sposób życia. Dla niektórych był on Przyjacielem. A już na pewno był po prostu dobrym człowiekiem.

Oprócz tablicy, utworzyliśmy w schronisku Izbę Pamięci, w której zgromadziliśmy

wiele pamiątek związanych z Profesorem. Prawie każdy z nas wniósł coś do tego zbioru. Niektórzy przygotowali wspomnienia o Teofilu i za zebrane pieniądze, kol. Zdzisław Gasz, długoletni przyjaciel Teofila, wydał prawie stustronicową książkę jemu poświęconą. W wydaniu tego dzieła pomogła nam także Książnica Karkonoska.

Natomiast kol. Henryk Antkowiak, również „wychowanek” Profesora doprowadził do wykonania tablicy pamiątkowej i umieszczenia jej w naszym panteonie, jakim stała się Kaplica Turystyczna w kościele Matki Boskiej Wspomożycielki Wiernych w Warszawie, na Chomiczówce.

Na koniec muszę powiedzieć, że niestety coraz mniej jest w naszych szeregach takich działaczy. Działaczy którzy przyczyniali się do postrzegania naszego Towarzystwa jako organizacji niezwykle potrzebnej i przydatnej. To właśnie tacy działacze jak On przyczyniali się do tego, że do naszej organizacji wciąż wstępowali nowi członkowie. Niestety dzisiaj takich ludzi jest już coraz mniej. Coraz trudniej ich spotkać. Dlatego właśnie tacy ludzie zapadają tak głęboko w naszej pamięci. A akurat w tym przypadku dobrze się stało, że Kolega Teofil Ligenza vel Ozimek był zauważony i doceniony jeszcze za swojego życia. Ja jako członek PTTK jestem dumny z tego, że członkiem Honorowym Towarzystwa został taki właśnie człowiek. Również jako mieszkaniec miasta Jelenia Góra cieszę się, że za to co uczynił on dla jego mieszkańców, również został, jeszcze w swoim życiu, podniesiony do godności Honorowego Obywatela.

Otwarcie sezonu turystycznego 2011 w Jeleniej Górze

Co prawda rozpoczęcie tegorocznego sezonu turystycznego przez piechurów z Jeleniej Góry miało miejsce w ostatnią niedzielę lutego 2011 roku, ale była to tylko mała przebieżka, zorganizowana po to by spotkać się w celu omówienia planów na obecny rok.

Tak naprawdę pierwsza poważna wyprawa odbyła się 6 lutego. Po zimowym lenistwie stało się na niej ponad pięćdziesiąt osób i jeden pies. Chętnych było tak dużo, że kilka osób nie zmieściło się do kursowego autobusu. Pogoda była, jak na marzec, bardzo dobra. Chociaż świeciło słońeczko, to lekki wiaterek chłodził dosyć skutecznie. Ale nikt nie narzekał. Po krótkim spacerze wszyscy dotarli do Komarna, gdzie przy szalasię

Koła Łowieckiego rozpalono ognisko. Upieczono kiełbaski i podczas posiłku turyści wymieniali wrażenia ze swoich ostatnich wojaży.



Była też okazja nabyć znaczki rajdowe jakie prowadzący wycieczkę, Wiktor Gumprecht, przyniósł z sobą. Następnie wszyscy zeszli do wsi, by obejrzeć dwa kościoły. Jeden czynny, drugi nie. Co prawda nie można było wejść do środka, ale za to Wiktor przedstawił ich historię, a biorący udział w wycieczce Krzysztof Tęcza, opowiedział legendy związane z krzyżami pokutnymi, umieszczonymi przy świątyni. Wykorzystano moment aby zrobić pamiątkowe zdjęcie i wszyscy udali się do Maciejowej, skąd mieli już autobus do Jeleniej Góry.

Rodzinna Turystyka Motorowa

Rok 2011 został ogłoszony "Rokiem Turystyki Rodzinnej". Zapewne każdy doskonale zdaje sobie sprawę, że turystyka rodzinna jest ze wszech miar pożądana. Jest to bowiem sposób na poznawanie kraju, jego historii, tradycji, zabytków, ale także, a może przede wszystkim, jest to sposób na wzmacnianie więzi międzypokoleniowych. Bo ktoś, jak nie rodzice, ma największy wpływ na wychowanie dzieci, na kształtowanie ich osobowości. A na pewno wspólne wycieczki wpływają w sposób pozytywny na rozwój młodego człowieka. Na rozwój zarówno psychiczny jak i fizyczny. Niestety w dzisiejszych czasach coraz mniej mamy czasu na takie wspólne wypadki. Dlatego do łask wraca turystyka motorowa. Bo dzięki niej możemy szybko przemierzać się w nawet bardzo odległe miejsca. A trzeba przyznać, że coraz większa ilość walorów krajoznawczych staje się dostępna poprzez tworzenie parkingów czy miejsc wypoczynkowych. Można w miarę szybko i bezpiecznie dotrzeć do tych miejsc i po pozostawieniu pojazdu, spokojnie sobie zwiedzać, spacerować, ba nawet spożyć po-

silek. Właśnie w ten prosty sposób godzi się różne potrzeby oraz oczekiwania jakie mają rodzice i ich pociechy. A oczekiwania te nieraz są bardzo odległe od siebie. Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze proponuje uprawianie turystyki motorowej w sposób przemyślany i zorganizowany. I wcale nie trzeba zapisywać się na wielkie imprezy. Wystarczy dołączyć go grupy turystów indywidualnych, którzy będą zwiedzali to co chcą ale ich wyprawy będą ujęte w pewne ramy. Po pierwsze wiele lat temu wymyślono Odznakę Turystyki Motorowej pozwalającej na jej zdobywanie zarówno przez kierowcę jak i pasażerów. Jest ona wielostopniowa. Jednocześnie zdobywanie tej odznaki wymaga od turystów rozwijania zmysłu organizacyjnego. Trzeba bowiem zaplanować taką wyprawę jeszcze przed jej rozpoczęciem i to w sposób dosyć szczegółowy. Zgodnie z regulaminem należy także nauczyć się np. udzielania pierwszej pomocy. A w dzisiejszych czasach to niezwykle przydatna umiejętność. Podczas planowania wyprawy wypowiadają się wszyscy członkowie rodziny co siłą rzeczy prowadzi do wielu kompromisów. Nie da się przecież w trakcie jednej wycieczki zobaczyć wszystkiego. Ale to i dobrze, bo daje to załazek do następnej wycieczki.

Komisja Turystyki Motorowej przy Oddziale "Sudety Zachodnie" w Jeleniej Górze proponuje dla turystów motorowych, chcących zwiedzać indywidualnie, ale brać udział w imprezie zorganizowanej, Indywidualne Turystyczne Rajdy Motorowe. W tym roku po raz pierwszy odbędzie się Rajd "Szlakiem Ewangelickiej Architektury Sakralnej w Polsce". Na naszych terenach zabytków takich jest pod dostatkiem. Nie będzie problemów z ich znalezieniem, ale nie do końca. Większość kościołów ewangelickich wykorzystywanych jest obecnie przez katolików. I tu jest pole do popisu dla turystów. Trzeba albo zapoznać się z literaturą albo przeprowadzić wywiad na miejscu, by dowiedzieć się czy dany obiekt został wybudowany dla ewangelików. Pozory nieraz mylą. I to bardzo. Jednak główną imprezą wspomnianej komisji jest VI Indywidualny Turystyczny Rajd Motorowy PTTK "Szlakiem Klasztorów i Sanktuariów w Polsce - 2011". Impreza ta, tak jak wszystkie tego typu, stawia za cel poznanie zabytków sakralnych, klasztorów i sanktuariów w Polsce. Nieraz ze zdumieniem dowiadujemy się, że niewielki kościółek, koło którego przechodzimy niemalże codziennie, jest miejscem, w którym czci się jakąś ważną

postać. I dowiadujemy się wtedy jak ważna dana postać jest dla narodu. Jaki wywiera wpływ na nasze życie, mimo że przecież od dawna czczona osoba już nie żyje. Kolejnym celem Rajdu jest poznawanie kultury i historii Polski. A to ściśle wiąże się z obiektami sakralnymi, w których utworzono wiele muzeów. Zgromadzone tam zbiory często przedstawiają wielką wartość dla naszego kraju. Podczas zwiedzania takich miejsc, czy zwiedzania klasztorów, dowiemy się więcej o naszej przeszłości niż z książek. Zwłaszcza, że spotkamy tam ludzi, którzy potrafią i bardzo często chcą przekazywać nam swoją wiedzę. Wiele spośród zwiedzanych obiektów wpisano na listę zabytków UNESCO. Powoduje to iż podczas zwiedzania nie będziemy sami. Nieraz towarzyszyć nam będą dosłownie tłumy takich jak my pasjonatów. Ale by nie ograniczać się tylko do zabytków sakralnych, regulamin zachęca także do zwiedzania parków narodowych oraz skansenów i muzeów etnograficznych. Pozwala to na odbywanie wycieczek na łonie natury, co nie jest bez znaczenia dla naszej kondycji fizycznej. Natomiast zgromadzone zbiory w muzeach etnograficznych uświadamiają nam, że używany w domu sprzęt, nie jest niczym nowym. Dla przykładu każdy wpadnie w zdumienie widząc zbudowaną z drewna pralkę automatyczną. A takich zaskakujących faktów jest wiele.

Najważniejszym jednak celem Rajdu jest upowszechnianie krajoznawstwa wśród turystów zmotoryzowanych. Bo to co widzimy zza szyb samochodów niewiele nam mówi. A dopiero zatrzymanie się przy konkretnym obiekcie, jego zwiedzenie, przeczytanie opisów, da nam zarówno wiedzę jak zadowolenie z faktu dotarcia do niej. Bo wiedza oraz zrozumienie są najważniejszą częścią wycieczki.

Dlatego zapraszamy wszystkich chętnych by brali udział w indywidualnych rajdach motorowych organizowanych przez Komisję Turystyki Motorowej Oddziału "Sudety Zachodnie" w Jeleniej Górze. A informacje o imprezach motorowych można sprawdzić przez Internet na stronie www.pttk-jg.pl

OKP stopień srebrny : Wrocław

Pod koniec sierpnia 2009 roku wybrałem się do Wrocławia. Co prawda byłem tutaj już kilkadziesiąt razy ale tym razem jest to wycieczka zaplanowana tak abym zobaczył obiekty wpisane do Kanonu Krajoznawczego

Polski. Ponieważ jest ich tutaj aż 15 przygotowałem sobie listę oraz dane o ich dostępności. Zapisałem również ciekawostki jakie w poszczególnych obiektach chciałbym zobaczyć. Zajęło mi to trochę czasu ale dzięki temu powinienem nie pominąć nic co jest dla mnie ważne. Po przyjeździe do miasta pozostawiłem samochód na parkingu w okolicach budynku poczty. I to była właściwa decyzja. Wrocław jest tak zapchany samochodami, zwłaszcza w godzinach szczytu, że bez sensu byłoby korzystać z samochodu. Oczywiście pierwsze swoje kroki skierowałem do Muzeum Poczty i Telekomunikacji. Utworzono je w 1921 roku w Warszawie a w 1956 przeniesiono do Wrocławia. Był to bardzo dobry pomysł. Pani pokazująca mi poszczególne wystawy była zaskoczona moją prośbą o pokazanie oryginału słupa poczty saskiej wywiezionego ze Zgorzelca, ale bez zadawania zbędnych pytań zaprowadziła mnie do pomieszczenia w którym został on umieszczony. Ponieważ wywiązała się wówczas pomiędzy nami mała dyskusja nie tylko o zbiorach muzealnych ale także o zdobywanej przeze mnie odznace krajoznawczej, otrzymałem sporo informacji i propozycji jak dotrzeć do pozostałych obiektów i w jakiej kolejności je zwiedzać, tak aby trafić na godziny w których można je obejrzeć. Dlatego też wykupiłem sobie bilet (20 zł) na Panoramę Racławicką. Niestety tak z marszu nie da się tu wejść. Ale zarezerwowałem wejście na godziny popołudniowe i teraz mogłem spokojnie podejść do muzeum Uniwersytetu Wrocławskiego, gdzie po wykupieniu biletu ulgowego za 6 zł, uprawniającego mnie do zobaczenia dwóch spośród czterech dostępnych obiektów, zachwycałem się pięknem w Auli Leopoldyńskiej. Faktycznie jest to jedno z najładniejszych wnętrz barokowych w Polsce. A jakby ktoś wątpił, że barok to najświetniejszy okres, jeśli chodzi o wystroje wnętrz, to po wejściu do usytuowanego obok kościoła Imienia Jezus upewni się o tym. Te wszystkie rzeźby, obrazy, w ogóle cały wystrój, a zwłaszcza to cudownie ozdobione sklepienie wręcz powalają na kolana. Można tu długo siedzieć i zachwycać się. Nie mniej czas naglił dlatego skorzystałem ze słuchawek, po założeniu których mogłem swobodnie przesuwać się przez kościół, konfrontując słyszane fakty z widzianymi kolejno obiektami. Samo zwiedzanie kościoła jest oczywiście bezpłatne ale jak ktoś uzna, że zachwyt jakiego tutaj doznał wart jest tego, może wrzucić "parę groszy" do skarbonki jako ofiarę na utrzy-

manie tego obiektu oraz poprawę jego wizerunku. Aby nie popsuć sobie nastroju udałem się do Muzeum Miejskiego Wrocławia by później spokojnie obejrzeć kolejne cudo jakim jest ratusz miejski. To właśnie tutaj widzimy różnicę pomiędzy dzisiejszym budowlańcem a dawnym rzemieślnikiem. Jest ona wielka. Dzisiejsze obiekty są zupełnie inne. I nikt już nawet nie myśli aby ozdabiać je w taki sposób. A szkoda. Ponieważ trzeba powolutku było kierować się w stronę Panoramy Racławickiej podreptałem na Ostrów Piaskowy, gdzie dyskretnie (właśnie odbywała się ceremonia ślubna) obejrzałem co mogłem. Zaszedłem też z boku do ruchomej szopki, ale zaraz musiałem się ewakuować bo młoda para przyszła na sesję zdjęciową. Załatwiłem sobie w kurii metropolitalnej pieczętkę i zwiedziłem katedrę św. Jana Chrzciciela. Muszę powiedzieć, że spacer w tym rejonie wywołuje specyficzny nastrój. Jest to bowiem niewielki teren położony wewnątrz dużego organizmu miejskiego, na którym znajduje się wiele zabytków sakralnych. Pomijając zwiędzających, aktualni mieszkańcy związani są w mniejszym lub większym stopniu z działalnością na rzecz Kościoła. I właśnie dzięki temu nam też, siłą rzeczy, udziela się nastrój tego miejsca. Wyraźnie odczuwa się iż czasu zwalnia. Ludzie nie śpieszą się tak jak zwykle, no i wszędzie, na każdym kroku, stykamy się z wydarzeniami historycznymi jakie miały tutaj miejsce przed wiekami a które to zostały utrwalone czy to w formie obiektu sakralnego, rzeźby, obrazu, czy też jakiegoś przekazu pisanego. A dopełnieniem tego wszystkiego na pewno jest wizyta w Muzeum Archidiecezjalnym, w którym możemy zadumać się choćby przy rzeźbie ukazującej umęczonego Jezusa. Dla dopełnienia takiego dobrego samopoczucia przeszedłem do Ogrodu Botanicznego Uniwersytetu Wrocławskiego, gdzie po uiszczeniu 7 zł mogłem pospacerować sobie wśród zieleni i usiąść na ławeczce nad wodą by spokojnie uporządkować poczynione notatki. Dla dociekliwych jest tutaj jeszcze muzeum. Właśnie okazało się, że rośliną roku 2009 ogłoszono Hortensję. A ponieważ mam pod domem okazy mające ponad sto kwiatów olbrzymów, w różnych kolorach, skłoniło mnie to do zapoznania się z wiadomościami na temat tej właśnie rośliny. I teraz nie tylko zrelaksowany ale i podbudowany zdobytą wiedzą ruszyłem obejrzeć Panoramę Racławicką. Jest to jedno z ładniej eksponowanych dzieł, można powiedzieć w Polsce, tak że odczucia zarówno estetyczne

jak i sposób ukazania faktów historycznych okazały się być bardzo pozytywne. Po takim bogatym dniu nie pozostało mi nic innego jak udać się na nocleg by nabrać sił na kolejny dzień. Dlatego też rano dotarłem do Mauzoleum Piastów Wrocławskich w kościele św. Klary i Jadwigi. Pogadałem sobie tam z jedną z urszulanek, która udostępniła mi stosowną pieczętkę. Teraz spokojnie zjadłem sobie śniadanko i doszedłem do gmachu Muzeum Miejskiego Wrocławia, w którym znajduje się oddział Muzeum Historycznego oraz Muzeum Sztuki Medalierskiej. Dlatego warto obejrzeć tutaj całe zbiory. Zwłaszcza że jest tutaj sporo obrazów dotyczących Karkonoszy. Siłą rozpędu dotarłem do Muzeum Narodowego gdzie oprócz prezentowanych zbiorów warto zobaczyć sam budynek. Zarówno jego forma architektoniczna jak i jego wyposażenie. Choćby stare rurkowe kaloryfery. W celu zmiany nastroju podjechałem do Ogrodu Zoologicznego. Niestety bilet za 25 zł to trochę drogo w porównaniu z takimi samymi obiektami w Polsce. Nie mniej warto jak się tu już jest pospacerować trochę i odpocząć w tak przyjemnym otoczeniu. A potem przejść na drugą stronę ulicy i zajrzeć do Hali Stulecia zwanej obecnie Halą Ludową. Ponieważ w poszukiwaniu pieczętki zaplątałem się do pomieszczeń dyrekcji, dostałem po krótkiej rozmowie wiele ciekawych folderów reklamowych oraz informacji o tym czym obiekt ten "żyje" w dniu dzisiejszym. Warto tutaj zajrzeć za budynek, gdzie zbudowano piękną fontannę. Pokazywane widowisko jest wspaniałe, tylko trzeba przyjść tutaj wieczorem. Ale warto. Bardzo ciekawym okazał się być budynek Dworca Świebodzkiego. Ponieważ jednak jest on już nieużytkowany do celów do jakich został zbudowany, popada w coraz większą ruinę. Ale udało mi się zdobyć pieczętkę z napisem „Scena na Świebodzkim”. Pełne zaskoczenie. Pozostał mi jeszcze jeden obiekt do zaliczenia, którym jest most Grunwaldzki. Udałem się zatem w jego stronę. Trochę podjechałem sobie a później już pieszo przeszedłem po nim tam i z powrotem, by zejść do ławeczki nad rzeką skąd podziwiałem go od spodu. I w ten sposób udało mi się zwiedzić Wrocław. Okazało się iż mimo moich częstych tu wizyt znalazłem coś cie-

kawego i nowego, czego jeszcze nie widziałem.

Wydawca: Komisja Krajoznawcza Oddziału „Sudety Zachodnie” Jelenia Góra – marzec 2011

Adres do korespondencji: tecza20@wp.pl
Teksty, foto - Krzysztof Tęcza. Pomoc Techniczna - Andrzej Mateusiak